

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Nasi bracia rozzuceni po kartach historii

...Mamy trzech braci – tych zmarłych zaledwie, już przerzuconych po kartach historii, jak się przerzuca kamienie na sitach, pisał Stanisław Grochowiak, dedykując ten piękny wiersz-elegię Zbigniewowi Kryscie, podporucznikowi AK rozstrzelanemu w Warszawie wiosną 1943 roku. Wiersz mówił o stanie ducha pokolenia w dwadzieścia lat wojnie. Wówczas tępogłowi krytycy literatury nazwali to „karczemnym patriotyzmem”, świętoszkowie i dewoci literackiej proveniencji: „dalszym ciągiem pijackiej pochulanki”. Ci „nietrzeźwi zmarli”... Stachura, Milczewski-Bruno.

Poeta z Lubeki, dziś osiadły w Warszawie Józef Pless znał ich obu, łączyły go z nimi „niteczki przyjaźni”. Odeszli od nas bracia. On chyba mógłby powiedzieć najwięcej o nich. Cóż, warto przypomnieć sobie, że nie mieli oni wyboru, należeli do pokolenia, które musiało akceptować kształt komunistycznego państwa, ten ustrój, jak akceptuje się życie i śmierć. Rządziły nimi ostateczności rozgraniczające stronę słuszną od niesłusznej. Obaj opowiadali się bezsprzecznie za pozytywne wartości moralne z tym „knajpiąnym rodowodem” włącznie. Rzeczywiście mogliby napisać opaste przewodniki po „wódopojach” pełnych prześwielanych metafor, ale czy to jest zarzut i czy była to obrzydliwa proveniencja w kraju, gdzie przecież wszyscy „chlali wodę”? W ich utworach można znaleźć wiele pretensji do rzeczywistości, a jednocześnie ostrzeżeń. Poeta ma tylko taką broń w ręku, inna nie wchodzi w rachubę. Pokolenie Grochowiaka zazdrościło poległym, zaś pokolenie Stachury i Milczewskiego miało kompleks „starszego brata”, lecz w innym zupełnie wymiarze. Nie poznali świata wojny, nie poznali „po węchu”, natomiast poznali świat pokoju, jako takiej stabilizacji i budowania czegoś nowego, które nie wymagało odniesień do jakichś wydumanych przez poetów hierarchii wartości, wyborów postępowania. I to właśnie bolało poezję aż do buntu włącznie. Ich ideały były ideałami „trzydziestoletnich

dzieci”, bo do końca pozostali takimi dziećmi. Niedopieczonymi, odpędzonymi i strofowanymi. Tego rodzaju karcenie bywa najgorsze. Nie zabierając głosu w sprawie wielkiej polityki, uciekali do ukochania pejzażu, za co nie siedzieli w więzieniu. Tak dopiero na łonie natury mogły rodzić się istoty wspaniałe moralnie, czyste, dziewicze i piękne. Nic dziwnego, że mieli (i mają) tylu naśladowców. Mój przyjaciel Józef Pless wspominał kiedyś, że ze Stachurą i Bruno chcieli znaleźć „własną wyspę skarbów”... w Bieszczadach. Józef tuż po stanie wojennym znalazł się wraz z żoną w Berlinie. Trudny czas dla uciekinierów, ale nie była to ucieczka do gwiazd. Józef chciał pomóc przyjacielowi. Cóż, jesteście już oswojeni z białą pustką po nich. Od czasu do czasu jednak sięgamy na biblioteczną półkę po ich zakurzone tomiki wierszy, śpiewamy ich piosenki. I najczęściej spośród naszych myśli staje się ta o ich niepotrzebnej śmierci. Ten ich swoisty, chłopięcy romantyzm stał się dla nas lekcją... pesymizmu. Może właśnie szczególnie tu, na emigracji. Byłem na grobie Bruno... Zawędrowałem tam z Plessem, gdzie smęci się żałoba, gdzie stale ktoś kładzie kwiaty. Mamy tych braci – tych zmarłych zaledwie, już porzuconych po kartach historii...

Kazimierz Iwosse



Niewyróżniający wygląd

Pewnego razu Jan znalazł w gazecie następujące ogłoszenie:

Komisariat Policji w N. zatrudni śledczych. Wymagania: średnie wykształcenie, umiejętność prowadzenia obserwacji, niewyróżniający wygląd, sprawne kończyny dolne.

Jan spełniał te wymagania. Przede wszystkim dysponował niewyróżniającym wyglądem. Nie był ani ładny, ani brzydki, nie za wysoki i nie za niski. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Jednakże z tego powodu był też bardzo samotny.

Ale pracę w policji podjął. Chodził za podejrzany, zbierając dowody ich przestępczej działalności albo niewinności. Niezmierznie mu się to podobało.

Po roku komendant wezwał do siebie wszystkich śledczych.

– Jestem zadowolony z waszej pracy – powiedział. – A szczególnie z tego, czego dokonał śledczy Jan i śledcza Anna. Niewątpliwie dzięki nim wykrywalność przestępstw znacznie wzrosła. A wszystko dlatego, że nikt nie zwraca na nich uwagi...

Na te słowa Jan zwrócił uwagę na Annę, Anna zaś na Jana. Lecz jest to już całkiem inna historia.

Sprzedawca Biblii

Klara usłyszawszy dzwonek u drzwi, poszła je otworzyć. Na progu stał młodzieniec o miłym wyglądzie, z walizką w ręce.

– Dzień dobry – powiedział. – Sprzedaję Biblię. Może pani kupi.

Ponieważ Księga była okazale wydana a niedroga, Klara kupiła jeden egzemplarz.

Potem się zastanawiała, gdzie ją ustawić. Ustawiła na najwyższej półce regału z książkami, który stał w salonie. Nie było tam żadnego innego tomu, więc miejsce wydawało się jej szczególnie godne.

Ale po kilku latach księgozbiór Klary się powiększył i była zmuszona dostawić do niej inne książki.

Wreszcie przemeblowała cały salon. Wtedy rozlokowała książki po pozostałych pokojach.

Przez ten czas, wcale nie krótki, nie przeczytała z Biblii ani jednego wersetu. Ograniczała się tylko do ścierania z niej kurzu. Ale kiedyś ją pocałowała.

Pewnego razu znów przyszedł sprzedawca Biblii. Klara natychmiast go poznała.

– Ja już mam Biblię! – chciała go spławić.

– To prawda, jednak w ogóle jej pani nie czyta. Nawet nie wie, gdzie jest.

– Jest na strychu. Nie... mam ją w swojej sypialni.

– Jest w pawlaczu na korytarzu.

Kobieta zarumieniała się.

– Skoro jej pani nie potrzebuje, niech ją pani odda, a ja pani zwrócę pieniądze. Sprzedam ją komuś, kto będzie ją czytał.

– Ja też ją będę czytał.

– Raczej nie. Jutro dostanie pani udaru mózgu i do końca życia będzie w stanie odczytywać pojedyncze słowa i to z trudem.

Klarę ogarnęło przerażenie.

– W takim razie... – zaczęła i przerwała.

– W takim razie zdąży pani tylko przyswoić sobie najważniejsze fragmenty.

– A czy pomoże mi pan je znaleźć?

– Po to właśnie przybyłem.

Bezsensowność

Sypialnia pogrążona w ciemnościach. Powietrze przyprawiające o duszność. Od czasu do czasu przewracasz się z jednego boku na drugi. Sen nie przychodzi.

Wówczas przybywa anioł opiekujący się tymi, którym trudno zasnąć. Podobno ma na imię Kresień. Ale nie sprawia, że zasypiasz. On tylko pomaga zapędzić do szeregu rozbiegane myśli. Przepędza rozpacz. I żądzę prowadzące donikąd.

A gdy już nic nie stoi na przeszkodzie, byś zasnęła, trzeba wstać do pracy.

Grzegorz Pełczyński